INFORMAČNÍ VĚSTNÍK č. 15 (1/2003)

občanského družení

EXULANT

BIULETYN INFORMACYJNY NR 15 (1/2003)

Stowarzyszenia społecznego

UCHODŹCA

EXULANT, zapsaný spolek

DIGITAL
Library

INFORMAČNÍ VĚSTNÍK č. 15 (1/2003)

občanského družení

EXULANT

Wstęp

W naszym kolejnym, tym razem piętnastym biuletynie, przedstawiamy Wam, drodzy przyjaciele, siostry i bracia, słowo wstępne przygotowane przez dr. Josefa Čápa ze Svitav, który bardzo skutecznie z nami współpracuje w ciągu ostatniego roku:

Pochwała legend

Zelow 5 km – to pierwszy znak drogowy, który upewni Cię, że zmierzasz we właściwym kierunku. Jednak Zelow to nie tylko zwykłe miasteczko, wielu z nas zna je równie dobrze, jak miejsca, o których śpiewają pieśni ludowe. Na przykład „Gdyby tylko Bavorov był jak Vodňany...", albo doskonale wiemy, co się dzieje „gdy poluje się na Tálinský staw...". Jeśli chodzi o pieśni, wielu zna Zelow z opowieści, ale są one równie częste, jak pieśni ludowe.

Droga Požděnická, Hraničky, Zelůvek, Královský les, Ignácov, Buček, Černý les, Jozefátov★ To nazwy magicznych miejsc, które znamy, słuchając wspomnień naszych rodziców o spotkaniach z innymi mieszkańcami Zelovják. W tamtym czasie nikt z nas, małych słuchaczy, nie rozumiał fascynacji, jaką odczuwali, opowiadając o codziennych wydarzeniach i...

Radosna wspólnota życia, skupiona wokół kościoła. Dyskusje te były godne podziwu i spontaniczne, zazwyczaj odbywały się w niedzielne popołudnia po wspólnej porannej wizycie w kościele. Po latach zwyczajne historie życiowe stały się legendami na tle wydarzeń historycznych. Ich treść zależała od epoki, w której istniał świat. W przedwojennych wspomnieniach życie jest całkowicie sielankowe – smoki, sianokosy, przygotowania do bierzmowania, żniwa, zbiór ziemniaków, młócenie zboża. Z pewnością wiejska harówka, ale zabarwiona różem młodości i pewności siebie.

Nagle wojna spadła na życie wszystkich niczym worek. Związała relacje i zmieniła komunikację między Czechami, Żydami, Niemcami i Polakami. Strach wziął górę. I w tym niezwykle trudnym czasie, siła patriotyzmu pielęgnowanego przez wieki ujawniła się w wielu miejscach. Burza wojny zaczęła oddzielać ziarno od plew. Tchórzostwo, małość, ale także odwaga, by stanąć w znanej prawdzie. To wtedy delegacja Czechów z Zelova odważyła się ogłosić swoją czeskość, gdy wykorzystywali swoją pracę na posterunkach policji do zbierania wiadomości i przekazywania ich bojownikom ruchu oporu, gdy odważyli się ukrywać Żydów przed deportacją, gdy uciekali z niewoli. Odwaga była niekiedy zastępowana strachem i małością. Małość małych, prześladowanie prześladowanych.

Nacjonalizm powojenny doprowadził do Czechów, czasami do ich wysiedlenia migracji

★ Droga Pożdżenicka - ul. Mickiewicza, Hranićky - ul. Poznańska, Kralovsky les - wieś Malenia

„dom, ale i z domu. To paradoks życia, że w Czechach Zelov stał się prawdziwym domem dla wygnańców, ozdobionym wspomnieniami. Zwykłe życie zwykłych ludzi to prawdziwa opowieść akcji w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu, saga rodzin. Wielu z nas dopiero teraz zdaje sobie sprawę, że nasza przeszłość, dzięki życiu naszych przodków, jest tak znacząca, że uczy się jej na lekcjach historii, pisze o niej książki historyczne i kręci filmy.

Zelov, którego znamy z opowieści rodziców, różni się od tego, którego poznajemy podczas wizyt. Jest poetycki w starym, archaicznym czeskim, którym posługują się starsi ludzie, normalny w codziennych troskach swoich współczesnych i zadziwiający w pragnieniu zachowania dziedzictwa przodków dla przyszłości.

Legendarny Zelov jest inny, tak jak wszystkie legendarne miejsca są różne. W Jerozolimie, na świętej Drodze Dorolosa, gdzie arabski bazar tętni życiem, trzeba być wystarczająco cicho, aby usłyszeć echo kroków, które stąpały tam dwa tysiące lat temu. Na przykład w Zelov, na cmentarzu, w kościele czy na polu, trzeba być wystarczająco cicho, aby usłyszeć wzrost swoich żywych korzeni.

W czerwcu, kiedy się wszyscy spotkamy, wyciągnijmy ręce, z otwartą dłonią, tak aby móc chwycić klucz, który nam wręczamy, klucz do domu.

Co zawiera ten biuletyn?

Zanim się obejrzysz, pozwól mi na krótkie, osobiste przeprosiny od dr. Karla Matějki, przewodniczącego stowarzyszenia Exulant:

Na naszej konferencji w Chodovie koło Karlowych Warów i przy innych okazjach obiecałem, że czasopismo ukaże się jesienią 2002 roku. Naprawdę to planowałem i liczyłem na to. Ale nawet w moim miejscu pracy (kieruję Katedrą Energii Jądrowej) Reaktory jądrowe na Wydziale Inżynierii Jądrowej i Fizycznej w Pradze zostały poważnie uszkodzone przez sierpniowe powodzie. Jestem odpowiedzialny za uczelniany reaktor jądrowy VR-1, który kiedyś nazywaliśmy Vrabec, a do hali, w której jest eksploatowany, wdarł się ponad metr wody. Oczywiście zalane zostały również wszystkie „dolne" kable i obszary serwisowe. Chociaż nic się nie wydarzyło w zakresie bezpieczeństwa jądrowego i ochrony radiologicznej (na czas ukryliśmy paliwo jądrowe do reaktora i inne źródła radioaktywne), konsekwencje powodzi były bardzo złożone. Co więcej, woda opadła stosunkowo szybko. Pozostawiła warstwę mułu, ale usunęliśmy ją dość szybko (zanim zdążyła wyschnąć). Jednak inne konsekwencje były gorsze. Przez sześć tygodni nie mieliśmy prądu, nasze telefony, komputery i sieci komputerowe (ze wszystkimi szablonami i katalogami) oraz inny niezbędny sprzęt były niesprawne. Musiałem więc priorytetowo zająć się przynajmniej tymczasowym zabezpieczeniem sal lekcyjnych i prowadzeniem zajęć dla studentów. Nie miałem czasu na niektóre rzeczy, w tym na „biuletyn emigracyjny". W wielu przypadkach wystąpiły również nieprzyjemne opóźnienia w korespondencji ze stowarzyszeniem. Ponadto pod koniec 2002 roku odbyłem kilka ważnych podróży zagranicznych, za co szczerze przepraszam wszystkich. Chyba nie mogłem wówczas nic więcej zrobić.

Jednakże newsletter jest już dostępny i znajdziesz w nim również:

Informacje o najnowszej konferencji w Chodovie koło Karlowych Warów oraz o wykładzie dr Edity Štěříkovej, który przygotowała na tę konferencję. Kolejna część newslettera poświęcona jest głównie przygotowaniom do spotkania z okazji 200. rocznicy w Zelovie. Dlatego prosimy o uważne przeczytanie całego newslettera, aby nie przegapić żadnych istotnych informacji. Najważniejsze z nich znajdują się również w podsumowaniu na ostatniej stronie.

Spotkaliśmy się w Chodovie koło Karlowych Warów

Tradycyjna konferencja stowarzyszenia w 2002 roku odbyła się w sobotę, 8 czerwca 2002 roku, w przytulnym kościele i chórze Czeskiego Kościoła Katolickiego w Chodovie koło Karlowych Warów. Chociaż do Chodova stosunkowo trudno dotrzeć drogą, frekwencja była bardzo duża, a kościół był prawie pełny przez cały dzień. Po nabożeństwie inauguracyjnym, które odprawił miejscowy kaznodzieja, brat Radek Matuška, odbył się wykład Siostry E. Štěříkovej, o którym wspomnimy w dalszej części biuletynu. W programie porannym znalazły się również wspomnienia brata pastora Jana Jelínka z Oráčova. Po południu wysłuchaliśmy również dwóch wykładów. Pierwszy wygłosił brat Aleksander Drbal. Skupił się on na wyjeździe wielu rodzin z Zelova, dalej na wschód, w drugiej połowie XIX wieku, na tereny dzisiejszej Ukrainy, do „swojej" Bohemki. Drugi wykład również dotyczył Bohemki, ale tym razem w czasach współczesnych. Brat mówił o tym bardzo żywo i angażująco. Daniel Heller, który niedawno pełnił tam funkcję kaznodziei CCE. „Program główny" został uzupełniony o szereg informacji, wspomnień, wspólne śpiewanie pieśni i niezbędne ogłoszenia. Nabożeństwo końcowe poprowadził brat Vlastimil Pospíšil z Brna. W niedzielę po konferencji, brat synodalny senior CCE, Pavel Smetana, wygłosił kazanie w chórze.

W przerwie obiadowej odbyło się tradycyjne, tym razem już siódme, walne zebranie (doroczne) naszego stowarzyszenia obywatelskiego. Zatwierdzono na nim przedłożone sprawozdania z działalności i finansów stowarzyszenia za rok 2001 oraz wybrano zarząd stowarzyszenia, jego zastępców i komisję rewizyjną. Uzgodniliśmy, że dobrze by było, gdyby przynajmniej do nadchodzącego zebrania w Zelowie zarząd stowarzyszenia pracował w dotychczasowym składzie. Rozmowa, tradycyjnie już, toczyła się wokół: poświęcone nadchodzącym wydarzeniom, dodawaniu do listy „Zelovans", naszych projektów itp. Podziękowano również lokalnemu kościołowi i wszystkim członkom stowarzyszenia, którzy znacząco wspierają jego działalność, w tym finansowo. Uzgodniliśmy, że co roku będziemy wysyłać w jednym numerze biuletynu dowód wpłaty, co pozwoli nam wesprzeć działalność stowarzyszenia. W tym roku będzie to biuletyn, który wyślemy w maju.

A teraz wykład pani E. Štěříkovej:

Friedrichův Hradec i tegoroczne rocznice wygnania

Założycielem Friedrichova Hradca jest kaznodzieja reformowany Václav Blanický, który zajmuje zaszczytne miejsce w historii śląskich zesłańców, chociaż jego posługa wśród zesłańców zakończyła się bardzo smutno.

W 1744 roku Václav Blanický przyjął czeskich wygnańców, którzy od ponad dwóch lat czekali w Ziębicach w skrajnej nędzy i opuszczeniu na spełnienie obietnic króla pruskiego o utworzeniu czeskich kolonii. Wielu z nich musiało już opuścić Ziębicę za pracą i mieszkało rozproszone po całym Śląsku. Ci, którzy pozostali w Ziębicach, daremnie szukali kaznodziei, który by ich zrozumiał. Na prośbę berlińskich Czechów Václav Blanický, wówczas dwudziestopięcioletni kandydat teologii, porzucił dalsze studia w Holandii i przybył do Ziębic. Tam znosił ubóstwo i niebezpieczeństwa wojny, pracując za darmo, polegając jedynie na jałmużnie od wrocławskich zwolenników. Dopiero po dwóch latach władze śląskie ostatecznie zatwierdziły go jako czeskiego kaznodzieję i przyznały mu pensję z królewskiego skarbu.

Ponieważ czescy wygnańcy na Śląsku nie mieli z czego żyć, a obiecana ziemia dla czeskich rolników nie była dostępna za darmo, Blanický przezwyciężył wrodzoną ciszę i nieśmiałość i zaczął żebrać o jałmużnę dla swojej wspólnoty, aby wygnańcy mogli kupić potrzebną ziemię. Jego plany samopomocy na wygnaniu powiodły się. W 1749 roku Czesi w końcu rozpoczęli budowę dwóch kolonii: Husinec i Friedrichův Tábor. Blanický został kaznodzieją w Husinecu. Młody, lecz niezdrowy kaznodzieja z utęsknieniem wyczekiwał nadejścia spokojniejszych czasów. Pragnął poświęcić się studiowaniu historii Czech, która bardzo go pociągała, pracując jednocześnie w zborze, i chciał wydrukować brakujące Biblie, kancjonały i katechizmy dla czeskich wspólnot. Jednak Blanický nie dożył spokojniejszych czasów. Sielanka w powstającej kolonii, z której bardzo się cieszył, jak świadczą jego listy, trwała zaledwie kilka miesięcy. W każdym razie nie były to spokojne czasy. Praca organizacyjna w nowej kolonii nie miała końca, ale rezultaty były satysfakcjonujące.

Obie kolonie wygnańcze założone w 1749 roku szybko się zapełniły i przepełniły kolonistami, ale z Czech stale napływali nowi emigranci. Niektórzy wyruszali na wygnanie po głębokim namyśle, inni uciekali z więzienia lub przed grożącym niebezpieczeństwem. Na Węgrzech (Słowacji), gdzie schronienie znaleźli głównie morawscy niekatolicy, wolność religijna czeskich wygnańców była bardzo ograniczona, dlatego też, gdy wygnańcy dowiedzieli się o koloniach na Śląsku, niektórzy z nich z wielką nadzieją wyruszyli na ich poszukiwanie. Husinec był pierwszym na drodze na północ. Blanický nie wiedział, dokąd zabrać nowych wygnańców. Nie wiedział, gdzie ich osiedlić i jak zapewnić im środki do życia. Wynegocjował umowę z berlińskim fabrykantem na dostawę przędzy i kołowrotków, ale po prostu prząść ludzi Mieli trudności z utrzymaniem się. Duże rodziny potrzebowały mieszkań i przynajmniej kawałka ziemi pod ogród. Blanický zwrócił się do królewskiej komnaty we Wrocławiu z wielkim zaniepokojeniem o los niespokojnych wygnańców.

Sukcesy organizacyjne husyckiego kaznodziei przyniosły mu uznanie prezesa wrocławskiej Izby Królewskiej i wielu urzędników. Dzięki jego pomocy wrocławska Izba była w stanie dokończyć zadanie osiedlenia wygnańców, które od lat było nie do pokonania. Kiedy Blanický przybył na radę w 1751 roku, Izba chętnie rozważyła założenie nowej czeskiej kolonii.

Na początku lat 50. XVIII wieku sytuacja na Śląsku różniła się od tej z pierwszej dekady panowania pruskiego. Na początku, w 1741 roku, król pruski obiecał czeskim wygnańcom darmową ziemię, nie wiedząc, skąd ją wziąć. Dziesięć lat później wiedział, że żyźniejsze ziemie śląskie znajdują się głównie w rękach feudałów, ale może swobodnie dysponować rozległymi, zalesionymi terenami w Księstwie Opolskim. Oczywiście, były to piaszczyste i bagniste tereny, zupełnie nieodpowiednie pod uprawę rolną, ale król i niektórzy jego urzędnicy po prostu zakładali, że pracowite ręce kolonistów zamienią muł i piasek w kwitnące majątki rolne.

Kaznodzieja Blanický, który sam niewiele wiedział o rolnictwie, udał się do Opola w lipcu 1751 roku z dwoma przedstawicielami czeskich wygnańców, aby negocjować z leśniczym Rehdanzem w sprawie założenia kolonii. Izba Królewska postawiła jedyny warunek: czeski kaznodzieja zapewni 100 rolników do nowej kolonii. Blanický uznał to za bardzo łatwe zadanie, biorąc pod uwagę przeludnienie Husinca i Taboru.

29 września tego samego roku Blanický sprowadził do Kraše-jova trzydziestu sześciu ojców z czeskich rodzin, aby obejrzeli oferowaną ziemię w opolskich lasach. Zainteresowani nową kolonią

Wtedy jeden z pozostałych księży wstał i powiedział do miejscowego proboszcza: „Bracie, czy nie sądzisz, że Bóg jest w niebie i że będzie sądził? Jeśli tak ma być dalej, nie chcę mieć z tym nic wspólnego". Natychmiast opuścił kancelarię. On, Horáček, leżał nieprzytomny i sam tego nie słyszał, ale urzędnik sądowy, bardzo dobry człowiek, powiedział mu o tym, gdy się ocknął... 1.

Horáček był przesłuchiwany i chłostany jeszcze kilka razy, ale gdy nie chciał wyrzec się wiary, jego znaczny majątek został skonfiskowany. Horáček a został zesłany na wygnanie na Węgry. Tam dołączył do innych czeskich zesłańców, ale i tam on i jego przyjaciele zostali przepędzeni z jednej wsi do drugiej. Kiedy ta grupa zesłańców dowiedziała się o koloniach na Śląsku, udali się do Husinaca, a stamtąd zostali wysłani do Friedrichův Hradec. Po wszystkich bolesnych doświadczeniach w domu na Morawach i po ciężkim losie prześladowanych bezdomnych na Węgrzech, Horáček i jego przyjaciele byli wdzięczni za spokojne miejsce w bagnistym lesie Krašejov.

Kaznodzieja Blanický spędził tygodnie w Lesie Krašejovskim, aby zachęcać kolonistów z Hradca. Musiał przyznać, że jego obietnica sprowadzenia stu rodzin do nowej kolonii była w końcu lekkomyślna. W końcu ucieszył się, że 27 listopada 1752 roku udało się znaleźć 33 mężczyzn, którym udało się losować ziemię. Zaledwie 14 dni przed tym dniem dwanaście rodzin zrezygnowało z pracy i opuściło Friedrich-Hradec, udając się do Brandenburgii, gdzie niedaleko Berlina właśnie...

1 Wydrukowane przez Klaara, s. 173–177. Klaar opublikował ten raport jako wpis z Dziennika Zgromadzenia Braci w Nízký. W rzeczywistości jest to dodatek do Dziennika nr 1, którego obecnie brakuje w archiwum parafialnym. Niewątpliwie był to pisemny raport „Umständliche Relation", który Bracia z Nízký wysłali do Herrnhuta. Wpisy z 30 listopada 1753 roku są nieco krótsze w obu egzemplarzach Dziennika Zgromadzenia Braci w Nízký (jeden egzemplarz znajduje się w archiwum parafialnym w Nízký, drugi w ABU Herrnhut, sygn. R6 Blb la).

Powstały również czeskie kolonie. Czesi zazwyczaj mogli się tam wprowadzać do gotowych, nowo wybudowanych domów. Chociaż zesłańcy nie lubili opuszczać czeskich granic, warunki życia w Friedrichův Hradec tak bardzo ich odstraszały, że wielu wolało długą podróż do Berlina.

Wśród pierwszych 33 kolonistów, których imion nie znamy, znajdowało się prawdopodobnie kilka rodzin z regionu hradeckiego, co wyjaśnia pochodzenie nazwy kolonii. Niestety, brakuje biografii zesłańców hradeckich. Kilku z nich można było odnaleźć w czeskich zborach berlińskich przed II wojną światową. Dziś jednak dysponujemy jedynie biografiami Horáčków i Strakoňów, którzy przybyli do Hradca z południowych Moraw przez Węgry. Niewiele dowiadujemy się o Hradcu z biografii córek Strakoňów i Kateřiny Applovej z Čermnej. Niestety, nie zachował się ani najstarszy rejestr hradecki, ani archiwum parafialne. Jedynie na podstawie innych kontekstów możemy z dużym prawdopodobieństwem założyć, że większa liczba kolonistów, z których niektórzy przybyli do Lasu Krašejovskiego nieco później, pochodziła z dóbr rychmburskich (z okolic Skutča), litomyšlskich, opočneńskich i smiřickich. Niektórzy z nich przebywali na Śląsku już od 1742 r. i żyli rozproszeni po śląskich wioskach, ale do Husinaca lub Táboru dotarli zbyt późno, nie mogli już więc znaleźć tam ziemi, więc skorzystali z nowej, choć o wiele bardziej niekorzystnej, okazji.

Blanický starał się też dodać otuchy kolonistom, pracując na ziemi przeznaczonej dla przyszłego księdza. Trudno powiedzieć, na ile umiejętnie, a na ile nieudolnie koloniści, w tym kaznodzieja, podeszli do swojej pracy. Władze śląskie wielokrotnie, nawet po latach, powtarzały, że osadnicy w Friedrichův Hradec to głównie rzemieślnicy i osoby nieposiadające wystarczającego doświadczenia w rolnictwie. Być może

Władze miały rację, że większość doświadczonych rolników z czasem zrezygnowała z przygód w Lesie Krašejovskim. Jednak ci, którzy pozostali, mimo że musieli uczyć się rolnictwa po raz pierwszy, zdołali wykarczować pnie na placach budowy, wybudować pierwsze domy i założyć ogródki przy domach.

Prawie niewyobrażalne jest, czym żyli koloniści z Hradca w pierwszych miesiącach. Nic nie rosło na bagnach leśnych. Chociaż każda rodzina otrzymała 6 talarów z królewskiej komnaty na pokrycie kosztów podróży i 20-talarową pożyczkę z oprocentowaniem 3%, nie zarobili zbyt wiele, mimo że mieli darmowe drewno na budowę domów. Potrzebowali podstawowego pożywienia, które musieli kupować w Krašejovie lub Opolu. Aby karczować pnie, budować domy i zakładać ogrody, potrzebowali narzędzi rzemieślniczych i rolniczych. Musieli też jak najszybciej kupić bydło, aby mieć mleko dla swoich dzieci. Musieli się też sami ubrać. Przychodzili z domów w Czechach i na Morawach gołymi rękami, a nawet ubrania, które mieli na sobie, często ulegały zniszczeniu podczas ucieczki.

Król pruski obiecał kolonistom z Hradca 200 talarów rocznie na pastora, co było ważnym przywilejem i wielką ulgą finansową dla wygnańców. Izba królewska zezwoliła na wykorzystanie niewykorzystanej pensji kaznodziejskiej na budowę plebanii i zleciła jej budowę mistrzowi murarskiemu Petersowi z Opola. Budowa plebanii została jednak wstrzymana, ponieważ czeladnicy mistrza murarskiego uciekali z pracy. Twierdzili, że w Hradcu nie da się przeżyć. Skarżyli się również, że nie mogą tam kupić nawet najpotrzebniejszych rzeczy do życia..

Odważny kaznodzieja Blanický, starając się o założenie kolonii w lesie Krašejov, musiał zaniedbać swoją parafię w Husinacu, co spotkało się z niechęcią niektórych Czechów z Husinaca. Ksiądz ucierpiał na skutek słabego zdrowia. Dłuższymi pobytami w wilgotnym lesie Krašejov, ciężką pracą i stresem nerwowym. Blanický zadbał o to, by jak najszybciej do Hradca przybył czeski nauczyciel i kantor, który miał odprawiać nabożeństwa pod jego nieobecność, a także tłumaczyć w negocjacjach z władzami niemieckimi. Udało mu się sprowadzić z Berlina Jana Ludvíka Zlatníka, ale Zlatník cierpiał w Hradcu i cieszył się, gdy po dwóch latach dotarł do Hušinaca.

Warunki w Friedrichův Hradec rozwijały się mniej korzystnie niż w Husinacu i Taborze, zarówno pod względem materialnym, jak i duchowym. Wspominaliśmy już o trudnych warunkach bytowych, z jakimi zmagali się mieszkańcy Hradca. Jeśli chodzi o stronę duchową, na sytuację w Hradcu prawdopodobnie wpłynął fakt, że oprócz wygnańców, którzy przybyli tu w poszukiwaniu zbawienia, było tu również kilku zwabionych perspektywą wolnej ziemi. Kiedy kaznodzieja Blanický zauważył niespodziewany spadek liczby kolonistów, wysłał do Czech dwóch agentów spośród tajnych niekatolików, którzy mogli słusznie obiecać potencjalnym emigrantom wolną ziemię. Jednak gdy w ten sposób pozyskani emigranci zobaczyli tę wolną ziemię, byli rozczarowani, a jeśli nie wyjechali natychmiast, rozgoryczeni tym rozczarowaniem. Uderza nas na przykład fakt, że już w 1754 roku w gospodzie w Hradcu Králové miały odbywać się tańce, co było nie do pomyślenia w Husincu czy Taborze, nawet w drugim, a może i trzecim pokoleniu.

Pomimo tego i innych negatywnych zjawisk, nietypowych dla społeczności emigracyjnych, możemy założyć, że większość kolonistów hradeckich oddała swoje domy w Czechach w zamian za wolność sumienia. Pragnienie intensywnego wsparcia duchowego było również bardzo silne wśród kolonistów w Friedrichův Hradec, ale niestety nie zostało im ono udzielone w sposób, w jaki by sobie tego życzyli.

Potrzebne. Wielu kolonistów lubiło kaznodzieję Blanickiego i chciało, aby przeniósł się do Hradca. Blanický miał jednak własną kongregację w Hušinacu. Chociaż w 1754 roku poniósł tam porażkę, nie tylko z powodu budowy Hradca, z powodu której zaniedbał swoje obowiązki duszpasterskie w Hušinacu, jego żal z powodu tej porażki był tak wielki, że zwątpił w swoje zdolności kaznodziejskie i postanowił kontynuować karierę urzędniczą. Blanický był bardzo wrażliwy, ale o zamkniętej naturze. Nie potrafił mówić o swoich uczuciach i nie lubił dotykać uczuć innych ludzi. Niektórym kolonistom hradeckim brakowało tej wrażliwości u Blanickiego; nawiązali oni kontakty z Braćmi Herrnhuckimi i bardzo pragnęli kaznodziei z Herrnhutu. Jednak władze śląskie nie życzyły mieszkańcom Herrnhutu dobrze, a mieszkańcy Hradca nie byli jednomyślni. Niektórzy dowiedzieli się dzięki swoim znajomościom w Berlinie o luterańskim kaznodziei Serwusie, którego chcieli sprowadzić do Hradca, ale inni ich wyprzedzili i zaprosili kaznodzieję reformowanego Ondřeja Štětinę z Węgier, który już przybył do Hradca, a komnata królewska bez długiej zwłoki zatwierdziła jego urząd.

Choć sam Szczecin był wygnańcem, charakteryzował się raczej gwałtowną i autorytarną naturą, co szybko zraziło wielu kolonistów. Kilka rodzin zwolenników Jedności Herrnhuckiej wyjechało do Berlina, ale stosunki między kaznodzieją Szczecinem a zborem hradeckim pozostały pełne napięć. Po dwóch i pół roku mieszkańcy Hradca odnaleźli adres kaznodziei Blanickiego, który wówczas przebywał nad Bałtykiem jako nauczyciel domowy. Błagali go, aby do nich wrócił. Uzasadniali swoje prośby również tym, że nauki Szczecina nie były biblijne. Blanický był bardzo zaniepokojony pomyślnym rozwojem Hradca Fryderyka i dlatego postanowił się dostosować. Poprosił swojego pracodawcę o zwolnienie ze służby, aby nie był skrępowany i mógł...

Zwlekał z przyjęciem oficjalnego powołania do Hradca. W międzyczasie żył z szybko topniejących oszczędności i czekał na wynik śledztwa przeciwko Szczecinowi. Jednak wrocławski inspektor nie znalazł żadnych szczególnych wad w naukach Szczecina, a wrocławska izba nalegała, aby Hradeccy byli zadowoleni ze Szczecina. Blanický musiał ostatecznie szukać gdzie indziej. Listy apelacyjne Hradeców pomogły mu osobiście, przynajmniej na tyle, by dać mu nową nadzieję, i powrócił do posługi, choć już nie wśród zesłańców. Na północy, w pruskim Kralowecu, otrzymał znacznie lepiej płatną i wygodniejszą posadę. Czeskich zesłańców wspominał do końca życia z bólem, ale i wielką miłością. Wolny czas wykorzystał na napisanie książki o czeskiej historii Kościoła, a przede wszystkim o czeskich zesłańcach.

Dopiero w połowie lat 60. XX wieku, ponad dziesięć lat po założeniu, Friedrichův Hradec zaczął nabierać pełniejszego wyglądu, choć wciąż brakowało siedemnastu ze stu domów, a tam, gdzie powinny być łąki miejskie, wciąż rósł wysoki las. W 1768 roku wybudowano kościół, na który Václav Blanický zbierał również pieniądze w niektórych większych miastach niemieckich. Był to prosty budynek o konstrukcji szachulcowej, na którego dachu kilka lat później mistrz Jan Karlíček dobudował niewielką, drewnianą wieżyczkę.

Kiedy wszystkie sto gospodarstw w Friedrichův Hradec zostało zajętych, dzieci pierwszych kolonistów zaczęły dorastać. Ponieważ gospodarstwa nie mogły zostać podzielone zgodnie z rozkazem królewskim, nie było ziemi, na której mogliby mieszkać synowie drugiego pokolenia. Jedno z dzieci odziedziczyło gospodarstwo ojca, pozostali musieli szukać ziemi w okolicy lub budować chaty na ziemi rodziców, ale pozostali bez ziemi. Kiedy zabrakło miejsca na kolejny domek, wiele młodych rodzin zamieszkało w wynajmowanych mieszkaniach z rodzicami.

rodzeństwo i krewni. Utrzymywali się z pracy dorywczej, przędzenia, tkania i innych drobnych rzemiosł, zwłaszcza szewstwa. Hradeccy szewcy oferowali swoje produkty na szerokim obszarze.

Wiele młodych rodzin z Friedrich-richov Hradec próbowało osiedlić się w późniejszych koloniach zesłań. Na początku lat siedemdziesiątych powstało kilka mniejszych czeskich kolonii w Bachovice, Erdmannsdorfie, Ludwigs-dorfie, Sophienthalu, Massovie i innych miejscach. Pod koniec lat siedemdziesiątych, nieco większa kolonia zesłań o nazwie Sacken (Lubín) była ostatnią, która powstała na północ od Opola. W prawie wszystkich tych koloniach można było spotkać jedną lub więcej rodzin z Friedrich-richov Hradec. Jednak kolonie te nie miały własnego pastora i dlatego nie były zbyt atrakcyjne.

W listopadzie 1802 roku minęło 50 lat od czasu, gdy pierwsi koloniści w Friedrichův Hradec objęli w posiadanie ziemię przydzieloną im w drodze losowania. Nie wiemy, ilu z tych pierwszych rolników jeszcze żyło w tym czasie. Żył jednak stary kaznodzieja Ondřej Štětina.

W tym samym roku, w listopadzie, Czesi z Fridrichův Tábor zorganizowali założenie nowej czeskiej kolonii w Polsce na ziemiach majątku Zelova. Oferta ta, skierowana do zainteresowanych ziemią, dotarła do Friedrichův Hradec nieco później. Z Tábora do Zelova był zaledwie dzień drogi, ale mieszkańcy Hradca musieli pokonać znacznie większą odległość. Mimo to kilku mieszkańców Hradca chętnie przyjęło ofertę.

W Zelovie Czesi mieli do dyspozycji tylko 54 udziały w ziemi. Ponieważ jednak ziemia wymagała zapłaty, a niewielu zainteresowanych dysponowało wystarczającą gotówką, dwóch kolonistów często kupowało pojedyncze udziały w nadziei, że ziemia w Zelovie będzie... bardziej obfite, ponieważ było uprawiane od lat. Nie znamy dokładnej liczby pierwszych kolonistów zelovskich, ale szacujemy ją na 65-70. W każdym razie udziały w ziemi zelovskiej zostały wkrótce zajęte. Jeśli oferta wpłynęła do Hradca pod koniec, to nie została przyjęta przez wszystkich zainteresowanych z Hradca. Niemniej jednak wśród założycieli czeskiego Zelova w pierwszych dziesięciu latach istnienia Friedrichov Hradec byli Josef Musil, Jakub Štěřík, Jan Ziguška, Václav Horák, Jan Chmeliček, Josef Podracký, Matěj Pojman, Jan Sláma, a nawet Josef Radiměrský, który przeprowadził się do Zelova, aby dołączyć do córki. Jan Friedrich Svoboda przybył do Želova przez Sacken, a jego syn Matěj, który urodził się i ożenił w Friedrichovie Hradcu, nieco później przybył do swego ojca i jego żony z domu Šindelářovej.

Jakub Štěřík nie radził sobie dobrze w Zelovie. Urodziło mu się tam troje dzieci, ale zmarł jego pięcioletni syn Karel. Kiedy zmarła również jego żona Charlotta, sprzedał swoją chatę w Zelovie i wolał wrócić do Friedrichův Hradec. Jednak inni mieszkańcy Hradca znaleźli swój nowy dom w Zelovie. Na przykład nazwisko Chmeliček zniknęło z Hradca. Chmelíčkowie prawdopodobnie pochodzili z Holohlav w regionie hradeckim i byli krewnymi Václava Chmelíka z Berlina, którego biografia świadczy o trudnej decyzji o emigracji. Dziewiętnastoletni Václav doszedł do wniosku, że dla własnego sumienia powinien wyemigrować, ale bardzo kochał swoich rodziców, był od nich zależny i dlatego ostatecznie wolał zostać. Ponadto wujek obiecał mu bogaty spadek. Gdy opuszczała go odwaga emigracji, dzielna matka przypomniała mu: Czyż nie wiesz, że Pan Jezus mówi: „Kto kocha ojca lub matkę, braci lub siostry albo ziemię bardziej, nie jest Mnie godzien?". Mógł to być nawet któryś z braci Wacława, który przybył do Hradca. Ród Chmelíčków wymarł w Zelowie,

gdzie w pobliżu kościoła na starym cmentarzu, nad grobami Chmelíčków, nadal rosną dwie duże lipy.

W XIX wieku Friedrichův Hradec był nieznośnie przeludniony. W 1832 roku hradecki kaznodzieja Petr Šikora, przy wsparciu swojego teścia, leśnika Tschampela, zdołał założyć nową czeską kolonię, Petrův Hradec, w niedalekim lesie Himmelwitz. Warunki do założenia osady nie były sprzyjające, ponieważ zakładanie nowych kolonii nie było już w Prusach wspierane tak, jak za czasów króla Fryderyka II. Koloniści z Petrův Hradec nie mogli od razu kupić ziemi. Po długich negocjacjach otrzymali najpierw dziedziczną dzierżawę, ale drewno z drzew, które jeszcze rosły w lesie, zostało już sprzedane innej zainteresowanej stronie. Koloniści musieli zatem sami kupić drewno na budowę swoich domów, a także pokryć koszty prac geodezyjnych. Ponieważ musieli również wpłacić wspólną kaucję w wysokości 220 talarów, ich zasoby finansowe zostały całkowicie wyczerpane. Ponadto przyznano im tylko sześć lat wolności bez płacenia podatków. Mimo to 60 czeskich rodzin z Friedrichův Hradec karczowało pnie - drzew, budowało domy i użyźniało glebę leśną w warunkach niewiele łatwiejszych niż te, w których ich przodkowie budowali Friedrichův Hradec osiemdziesiąt lat wcześniej. Pomimo pilnej i wyczerpującej pracy, koloniści w lesie Himmel-Witz ledwo przetrwali, a ponadto brakowało im opieki duchownych. Najkrótsza podróż do Friedrichův Hradec trwała trzy godziny. Młodzież z Petrovic musiała znieść tę długą podróż do Hradca na naukę konfirmacji. Hradecki kaznodzieja jeździł do Petrovic osiem razy w roku. Mieszkańcy Petrovic przez długi czas czuli się opuszczeni w swojej leśnej kolonii.

Rodziny z Hradca Králové, które na początku XIX wieku wyjechały do Zelowa, również Nie były łatwe, ale z pewnością łatwiejsze niż te w Pietrowicach. Pomimo dużej odległości i powolnego transportu w tamtych czasach, Czesi w różnych koloniach znali się dobrze, a wieści o stanie poszczególnych czeskich społeczności docierały do Friedrichova Hradca i Pietrowic z mniejszym lub większym opóźnieniem. Rozeszła się wieść, że zbudowali nowy, piękny, murowany i duży kościół w Zelovie, którym nie mogła się poszczycić żadna czeska kolonia na Śląsku. Parafia w Zelovie nie dogadywała się z pierwszymi dwoma proboszczami, ale proboszcz ks. Mozes którego przyjęli, z roku, do generała zadowoleniem sprawował swój urząd. W 1830

Wielu samotnych młodych mężczyzn z Hradca i Petrovic wyruszało, by na własne oczy zobaczyć sytuację w Polsce, mając nadzieję, że uda im się tam zadomowić. Jednak Zelov zaczął się już przeludniać. Brakowało ziemi. Rolnicy z Zelova nie mogli utrzymać się wyłącznie z rozdrobnionych działek rolnych.

W Polsce jednak ziemia była nadal tańsza niż na Śląsku i sporadycznie można ją było kupić nawet w pobliżu Zelowa. Mniejsze grupy czeskich rolników zaczęły się tam osiedlać. Wśród nowych kolonistów w Polsce byli również rodowici mieszkańcy Hradca, z których niektórzy przeszli już przez Petrovice. Tak więc do Zelowa przybyły rodziny Hájków, Kratochvílów, Krásów, Pejgów, Malích, Procházków, Šulców, Kouteckich i Dedeciusów. W 1843 roku w Pożděnicach niedaleko Zelowa osiedliło się trzydzieści czeskich rodzin, a wśród nich było wiele tych, którzy przybyli z Hradca lub Petrovic. Mamy również późniejszą relację Emilii Machovej, która świadczy o tym, że jej ojciec Petr Mach przybył do Pożděnic jako pięcioletnie dziecko z rodzicami z Friedrichova Hradec. Później jednak rodzina przeniosła się dalej, do Łodzi.

Śledzenie ścieżek poszczególnych wygnańców i ich potomków nie jest takie łatwe, ale bardzo

Można śmiało powiedzieć, że do połowy XIX wieku społeczności zesłańcze na Śląsku i w Polsce były dość dobrze ze sobą powiązane. Dziś podążamy śladami Czechów, którzy zaczęli budować swoją egzystencję na wygnaniu w bagiennym Lesie Krašejovskim, a część ich potomków dotarła stamtąd do Petrovic, Zelova i Poždĕnic. Niektórzy z nich dotarli nawet dalej, na Wołyń i Ukrainę, ale dziś pozostaną oni niezauważeni.

Przypadkowo, trzy wspomniane czeskie kolonie obchodzą dziś swoje jubileusze. O Friedrichův Hradec, który jest niewątpliwie pierwszym z serii, mówiłem już szerzej. Dziś obchodzimy 250. rocznicę jego założenia. Mieszkańcy Petrovic chcą uczcić 170. rocznicę założenia gminy za dwa miesiące, w sierpniu, właśnie w Petrovicach. A mieszkańcy Zelovic, którzy rozpoczną obchody 200. rocznicy w grudniu tego roku, przygotowują główne uroczyste zgromadzenie na czerwiec przyszłego roku. Mieszkańcy Zelovic z pewnością dołączą do mieszkańców Poždĕnic, ponieważ w przyszłym roku będą mogli słusznie świętować 160. rocznicę.

Ten i przyszły rok są szczególnie bogate w rocznice wygnania. W tym roku naliczyłem ich aż trzynaście.

Uważam za łaskę Bożą, że dziś możemy przypominać historię czeskiej emigracji. Jestem szczególnie wdzięczny za liczne zachowane biografie wygnańców, które wyraźnie pokazują, jak bardzo czescy wygnańcy pragnęli poznać i wypełniać wolę Bożą. W epoce barokowej pobożności, okraszonej wszelkiego rodzaju ludzkimi dodatkami i hobby, nie było to łatwe i dlatego wygnańcy tak cenili Biblię, która miała być ich jedynym wiarygodnym przewodnikiem w poznawaniu woli Bożej. Nasze warunki życia są zupełnie inne. Ale i my jesteśmy w tym samym niebezpieczeństwie, myląc wolę Bożą z naszymi pragnieniami, z pragnieniami tego świata i z tendencjami epoki. Od wygnańców możemy uczyć, oprócz ich wyznaniowej determinacji i odwagi, wdzięczności za dar Słowa Bożego, które się nie zmienia, a jednak pozostaje zawsze żywe i zawsze aktualne, niezawodnie prowadząc do - i celu. Dla tego ostatecznego celu wygnańcy poświęcili wszystkie swoje ziemskie cele. Wyrzekli się majątku i domów, i pracowali w bagnistym lesie Krašej i innych początkowo niegościnnych miejscach. Żyli w wielkiej nędzy, ale w duchowej wolności mogli nauczyć się bez lęku słuchać Pana Boga, a to, pomimo wszelkiej ludzkiej niedoskonałości, której nie wolno nam ukrywać, było dla nich najważniejsze.

Na zakończenie tegorocznych rocznic wygnania pokrótce przypomnę:

Rok 2002

- 280 lat od założenia Herrnhut
- 270 lat od założenia czeskiej kolonii w Berlinie
- 265 lat od założenia czeskiego Rixdorfu pod Berlinem (dziś tzw. Böhmisches Dorf w Berlinie)
- 260 lat od założenia czeskiej kolonii Niżne na Łużycach
- 260. rocznica zorganizowanej emigracji na Śląsk, powstania czeskiej kolonii w Ziębicach
- 250 lat od założenia Friedrichův Hradec
- 250 lat od założenia Małego Obozu Friedricha
- 225 lat od założenia kolonii Sacken (w 1777 r. odkryto miejsce założenia kolonii).
- 200 lat od założenia czeskiej kolonii w Penču koło Husinaca
- 200 lat od założenia Zelova
- 170 lat od założenia Petrov Hradec
- 100 lat od założenia Mirotína na Wołyniu
- 80. rocznica przybycia pierwszego transportu reemigracyjnego z Polski do Czechosłowacji.

200 lat Zelowa - Światowy Zjazd Potomków Braci Czeskich w Zelowie.

Taką nazwę nadaliśmy spotkaniu, które odbędzie się w Zelowie w dniach 20-22 czerwca 2003 roku. Dla zabawy: uzgodniliśmy ze wspólnotą parafialną w Zelowie i naszymi polskimi współpracownikami, że w oficjalnych nazwach będziemy pisać Zelów z podwójnym „w" i krótkim „o", a w zwykłym tekście z prostym „w".

O nadchodzącym programie informowaliśmy już w zeszłym roku. Jednak z uwagi na upływ czasu, konieczne jest podjęcie zdecydowanych działań i priorytetowe potraktowanie organizacji wspólnych wycieczek lub indywidualnych wyjazdów do Zelova.

W osobnej części tego newslettera załączamy Państwa zgłoszenie na spotkanie w Zelovie. Prosimy o jego staranne wypełnienie i odesłanie w kopercie najpóźniej do końca lutego br. na podany adres (do Siostry Jany Kubaňovej).

Wniosek ma charakter wstępny i ma nam pomóc między innymi oszacować, jak duże będzie zainteresowanie spotkaniem w Zelowie ze strony Czech. Chcielibyśmy dotrzeć nie tylko do tych z Państwa, którzy będą podróżować wspólnymi autokarami, ale także do tych, którzy będą podróżować własnymi samochodami. Jak już informowaliśmy, wstępnie liczymy na cztery (a może nawet pięć) autokarów, wysyłanych z różnych miejsc i jadących do Zelowa różnymi trasami, aby umożliwić Państwu łatwe wsiadanie do autokaru. Postaramy się, aby wszyscy zainteresowani dotarli do Zelowa. Zakładamy, że autokary pojadą do Zelowa w czwartek, 19 czerwca 2003 r., tak aby były tam wieczorem. Podróż powrotna jest przewidywana w niedzielę, 22 czerwca, po wspólnych nabożeństwach i... Obiad. Należy wziąć pod uwagę, że niektóre autobusy będą wracać do punktu początkowego późno w nocy.

Do podróży należy się dobrze przygotować. Wszyscy będziemy zakwaterowani w Zelovie, najczęściej w rodzinach, i to nie tylko tych należących do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Planowane uroczystości w dużej mierze dotyczą całego miasta, które oferuje nam taką możliwość zakwaterowania. Jeśli jednak macie możliwość spędzenia nocy u krewnych lub znajomych, nie zapomnijcie o tym wspomnieć we wniosku.

Oczywiście koszty finansowe są bardzo ważne. Dlatego prosimy o uwzględnienie tego budżetu. Podróż autokarem dla jednej osoby nie powinna kosztować więcej niż 1000 CZK (wliczając przewidywane zwiedzanie okolic Zelova). Zakładamy, że posiłki będą wspólne, w cenie 20 PLN za dzień, czyli 60 PLN za trzy dni. Posiłki będą serwowane 3 razy dziennie, począwszy od czwartkowej kolacji, a skończymy na niedzielnym obiedzie i podwieczorku na czas podróży. Uzgodniliśmy wspólną (jednolitą) cenę za nocleg, wynoszącą 20 PLN za każdą noc, czyli 60 PLN za trzy noce. Ostatecznie pobierzemy opłatę konferencyjną w wysokości 50 PLN od wszystkich uczestników (nie tylko z Czech). Po zsumowaniu wszystkich kosztów, łatwo zauważymy, że koszt opłaty konferencyjnej i trzydniowego pobytu w Zelovie (z wyżywieniem i noclegiem) wyniesie 170 PLN. Jeśli przeliczymy złotówki na korony czeskie (1 złoty to około 8 koron) i doliczymy szacunkowe koszty podróży autobusem miejskim, spokojnie zmieścimy się w dwóch i pół tysiąca koron. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać dużo, ale mamy nadzieję, że Państwa domowy budżet nie zostanie poważnie zachwiany.

Zakładamy, że uczestnicy wycieczki, którzy nie ukończyli 18 lat i się uczą, otrzymają 33% zniżki, a uczestnicy, którzy ukończyli 70 lat, otrzymają nawet 50% zniżki.

Planowany następny sposób działania

Do wszystkich osób, które znajdują się w naszych adresach (lub nadal będą je subskrybować), wyślemy w kwietniu lub na początku maja (być może wraz z kolejnym newsletterem) reprezentatywne (można by rzec, wręcz pamiątkowe) zaproszenie z ostatecznym formularzem zgłoszeniowym lub kartą odpowiedzi. Będzie ono zawierało (w języku czeskim i polskim) ramowy program spotkania (np. uroczyste otwarcie muzeum w piątek przeniesiono na popołudnie, ale poza tym wiele rzeczy się nie zmieniło). Chcielibyśmy mieć dokładne informacje o faktycznej liczbie osób odwiedzających Zelov z Czech co najmniej miesiąc przed wyjazdem, tj. około połowy maja. Do tego czasu otrzymają Państwo również vouchery na opłacenie przejazdu i dane kontaktowe kierowcy „Państwa" autobusu.

Pod koniec ubiegłego roku powołaliśmy Międzynarodowy Komitet Przygotowawczy (liczy on 6 członków, 3 z Polski i 3 z Czech) i zwróciliśmy się do ważnych przedstawicieli świata polityki i Kościoła z obu krajów z prośbą o objęcie patronatem nad nadchodzącym kongresem. Nazwiska osób, które obiecały objęcie patronatu (a jest ich całkiem sporo) można znaleźć w zaproszeniach ogłoszonych powyżej.

Oprócz zaproszeń, przygotowujemy publikację „Księgi kongresowej", która będzie zawierać wszelkie niezbędne instrukcje organizacyjne dotyczące pobytu w Zelowie, dokładny program całego kongresu, wspólne pieśni i inne niezbędne informacje. Otrzymają je Państwo tuż przed wyjazdem (w autobusach) lub po przyjeździe do Zelowa. Księgi kongresowe będą drukowane dwujęzycznie. W języku czeskim i polskim. Oprócz księgi kongresowej otrzymają Państwo również inne upominki. Chyba nie powinienem tego zdradzać, ale z pewnością chcieliby Państwo otrzymać zestaw pocztówek upamiętniających czeską reformację lub słownik języka czeskiego Zelowa. Wszystko to otrzymają Państwo w ramach opłaty konferencyjnej.

Chcielibyśmy przesłać pieśni, które przygotowujemy na spotkanie, chórom o silniejszej reprezentacji „wygnańczej" z odpowiednim wyprzedzeniem, abyście mogli je przećwiczyć i np. zaśpiewać w autobusach jadących do Zelova.

Wykonaliśmy już bardzo ładne kieliszki z sylwetką kościoła ewangelickiego w Zelovie i datami upamiętniającymi 200-lecie „czeskiego" Zelova. Kieliszki pakowane są w kasety po dwie sztuki, jedna z czeskim opisem, a druga z polskim. Kaseta z kieliszkami będzie dostępna w sprzedaży w Zelovie, jej cena nie powinna przekroczyć 180 CZK.

Przygotowujemy jeszcze kilka (oczywiście miłych) niespodzianek, ale o nich wspomnimy następnym razem lub zostawimy je bezpośrednio Zelovowi.

Rocznica Zelowa jest również nierozerwalnie związana z publikacją nowej książki dr E. Štěříkovej zatytułowanej „Zelów". Książka ukazała się pod koniec ubiegłego roku i można ją nabyć (za 330 CZK) w wydawnictwie KALICH (Praga 1, Jungmannova 9) lub zamówić (najlepiej hurtowo za pośrednictwem parafii). Jak już wspomnieliśmy, jest to kolejne z obszernych dzieł poświęconych historii czeskiej emigracji religijnej. Książka liczy ponad 400 stron, a same tytuły rozdziałów zapowiadają niezwykle interesującą, a momentami wręcz pasjonującą lekturę. Na przykład: Założenie czeskiego Zelowa, Zelów w XIX wieku, Wojny i rewolucje, Ewangelizacja

Zbór reformowany gaelicki w pierwszej połowie XX wieku, O innych kościołach chrześcijańskich w Zelovie, Z życia rodziny zelowskiej, Zelowianie (ten rozdział zawiera głównie listy) itd. Mapy na końcu książki są również bardzo interesujące. Książka z pewnością będzie dostępna w sprzedaży na spotkaniu w Zelovie. Wybieramy z niej ten fragment, przywołując okoliczności budowy kościoła w Zelovie:

lipca 1821 roku położono kamień węgielny pod budowę kościoła. W uroczystościach kongregacyjnych uczestniczyli również: ksiądz 12 katolicki z Buczka Jan Ochmanowski, kaznodzieja luterański z Laska Friedrich Rüdiger, były właściciel majątku Zelova Józef Świdziński oraz sąsiedni ziemianin Józef Skotnicki. Wśród uczestników, ze względu na swoje szlacheckie pochodzenie, szczególnie wyróżniono Aleksandra Petrozelína de Korwina. Po odśpiewaniu Psalmu 132, ksiądz Głowacki wygłosił kazanie o treści od trzeciego do piątego wersetu tego samego psalmu. Po modlitwie podczas śpiewania pieśni, ksiądz Głowacki położył kamień węgielny pod budowę kościoła. Kolejne kamienie położyli wojewoda Jan Andrš, czterech starszych chóru (Václav Zounar, Jan Bureš, Bohumil Matějka, Jan Tomeš), a po nich wyżej wymienieni goście, których po ceremonii zaproszono na obiad do księdza Głowackiego. Rozpoczęta budowa kościoła nie została jednak jeszcze w pełni sfinansowana. 18 lipca starsi zboru zelowskiego, proboszcz i pastor Głowacki podpisali prośbę o pomoc finansową skierowaną do współwyznawców w Polsce, na Śląsku, w w Czechach i na Morawach i przyłożyli do niej dwie pieczęcie – kongregacyjną i miejską:

Drodzy i czcigodni współobywatele i wyznawcy naszego Pana Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego w ciele i bracia naszej jedności, tak jak niegdyś lud Boży wielce się radował pod panowaniem Cyrusa, króla Persji, gdy ogłosił on i rozesłał pismo po całym swoim królestwie, mówiąc: Tak mówi Cyrus, król Persji: Wszystkie królestwa Pan, Bóg niebios, dał mi tę ziemię i rozkazał mi zbudować mu dom w Jerozolimie, która jest w Judzie. Ktokolwiek jest wśród was z całego Jego ludu, niech jego Bóg będzie z nim i niech wyruszy do Jerozolimy, która jest w Judzie, i zbuduje dom Pana, Boga Izraela, Boga, który mieszka w Jerozolimie. Kto pozostaje w jakimkolwiek miejscu, gdzie jest gościnność, niech mieszkańcy tego miejsca wspomogą go srebrem i złotem, dobrami i bydłem, oprócz dobrowolnych ofiar dla domu Bożego, który jest w Jerozolimie. - Oczywiście, drodzy bracia i siostry, nasze serca nie są jednakowo poruszone tą samą radością i wdzięcznością, przede wszystkim do wszechmogącego Stwórcy i pierwszego zarządcy wszystkich niezasłużonych dobrodziejstw, a także do najłaskawszego i najmiłosierniejszego cesarza i króla, naszego pana, w równym stopniu do w pełni oświeconej Komisji Zarządzającej Wyznaniem Religii (lub Religii), która nie tylko pozwoliła nam, ale także obiecała nam znaczną pomoc w budowie naszego kościoła. Znaczne dostosowania do tego dzieła zostały już podjęte. Ale ponieważ sama wspólnota, zawierająca w sobie ubogich, nie byłaby w stanie dokończyć ani ukończyć zamierzonego dzieła, gdyby nie pokładała nadziei w innych wspólnotach, w łaskawej i sprzyjającej pomocy naszej Jedności. - Czcigodni i szanowni mieszkańcy, przypomnijmy sobie tylko prześladowania naszych drogich przodków, jak oni, w danych im okazjach i w różnego rodzaju niedogodnościach, gdziekolwiek mogli, starali się najpilniej chwalić Boga przed innymi rzeczami z ufnym sercem. Tak, że nawet w obronie wiary, którą mieli w Boga Wszechmogącego, poświęcili swoje życie i woleli umrzeć, niż odejść od Prawa Pańskiego i jego przykazań świętych; inni, całkowicie wyzbywszy się swojej władzy (sic!), aby służyć Chrystusowi Panu w pokoju, porzucili ją; tak że wielkie tłumy z całymi rodzinami

rozproszeni po różnych częściach świata, i byli zmuszeni szukać pokojowego rozwiązania wśród obcych narodów, gdzie jednak Bóg, będąc miłosiernym, raczył zapewnić im dobrych i łaskawych monarchów i władze we wszystkich miejscach ich wygnania, tak że, jeśli Bóg pozwoli, my, jako nasi własni potomkowie naszych przodków, mamy łaskawe schronienie i schronienie pod łaskawym cesarzem Aleksandrem I, całej Rosji i naszym łaskawym królem Polski. Gdzie wielu naszych czcigodnych przodków w tym królestwie, gdziekolwiek była okazja, starało się z niej skorzystać i zawsze okazywało miłosierdzie (i opiekę) emigrantom z obcych krajów, dawało (fundamentalną) pomoc w kształceniu młodzieży w obcych krajach. Podążając ich śladami, my również, czcigodni współobywatele naszej Jedności, będziemy tak życzliwi, nie odmawiając żadnego wsparcia ani pomocy dla pracy podjętej dla nas. Przypominając sobie słowa mądrego Salomona: „Czcij Pana wszystkimi dobrami i najcenniejszymi rzeczami swojej pracy i nie żałuj wydatków kościoła, nie zapominaj o hojności i wydajności, bo w takich drogocennych ofiarach Bóg ma szczególne upodobanie i miłuje chętnego dawcę. Oczywiście, starsi i przywódcy kościoła wiedzą, w jakich trudnych czasach wszyscy się teraz znajdują, ale nawet niewielkie wsparcie lub pomoc, gdy każdy współobywatel daje z miłości i dobrowolnie, może być uznane za siłę dla nas i poprzez wpisanie waszych imion do księgi, która pozostanie dla potomności w kościele, wasza wieczna pamięć będzie. Którą prośbę — pokornie powtarzamy i ufając, że nie zostanie wysłuchana, nie przestajemy wysyłać żarliwych modlitw, aby Wszechmogący Bóg udzielił naszym dobroczyńcom długiego i pomyślnego zdrowia, obfitych błogosławieństw i wszelkiego dobra. Czego powinniśmy wszyscy razem życzyć od Boga? Możemy to nadrobić. Dzień Zelowa 18 lipca 1821. Aleksander Głowacki. V.D.M. [Głosiciel Słowa Bożego]; Jan Andersz, wójt, Václav Zounar, Gottlib Matějka, Jan Bureš, Jan Tomeš, Kościelni Starszy [starsi zboru].

Mieszkańcy Zelowa opowiadali sobie później o budowie kościoła: Bracia nie próżnowali nawet zimą. Nosili gotowe cegły na saniach i rąbali drewno w lesie. Ciąli kłody w lesie i tam je odpowiednio przechowywali, żeby nie gniły... Wraz z budową kościoła do Zelowa przybywało coraz więcej ludzi. Przybywali murarze, tartacy, cieśle. Do pracy przyłączył się również Żyd, niejaki Jakubowicz, który dowoził piasek na plac budowy.

Według tradycji ustnej, każdy, kto mógł, pomagał w budowie. Podobno nawet kobiety nosiły piasek na plac budowy w fartuchach, żeby prace mogły przebiegać jak najszybciej. (Zelów, s. 32-34)

Książka dr E. Štěříkovej „Przebieg życia czeskich emigrantów w XVIII wieku w Berlinie", przeznaczona „dla wszystkich wygnańców", jest nadal dostępna. Jej wydanie (trzy lata temu) zostało znacząco wsparte przez Czesko-Niemiecki Fundusz Przyszłości. Informujemy zainteresowanych, że książkę można zamówić pod adresem stowarzyszenia. Zamówienia najlepiej kierować do pani Aleny Zikmundovej, na adres stowarzyszenia lub na adres e-mail: av.zikmundovi@seznam.cz. Członkowie i sympatycy naszego stowarzyszenia mogą nabyć tę książkę w obniżonej cenie 250 CZK + koszty przesyłki. Wraz z książkami wysyłamy dowód wpłaty. Książkę można nabyć za 350 CZK w Wydawnictwie Ewangelickim KALICH przy ulicy Jungmannov 9 w Pradze 1.

Przypominamy również raz jeszcze o możliwości zakupu kolejnej książki dr Edity Štěříkovej o zesłańcach, wydanej w 2001 roku przez wydawnictwo Kalich. Nosi ona tytuł „Zaproszenie na Śląsk" i można ją zamówić lub kupić w sklepie KALICH w Pradze (cena 480 CZK).

Dziękujemy za Wasz wkład w 2002 r.

Chcielibyśmy serdecznie podziękować wszystkim, którzy wspierają naszą działalność. System płatności, stosowany przez Pocztę Czeską, pozwala nam na uzyskanie danych płatników jedynie z pewnymi trudnościami i w dłuższym odstępie czasu, ale mimo to dysponujemy ich dokładną ewidencją. W tym roku spodziewamy się (jak już informowaliśmy powyżej), że ogłosimy zbiórkę i wyślemy przekazy pieniężne w kolejnym newsletterze. Można również wesprzeć naszą działalność przelewem bankowym. Nasze konto to Česká spořitelna a.s., Lodžská 598, Praga 8, numer konta: 0209898309/0800. Koszty związane z przygotowaniem spotkania w Zelovie są stosunkowo wysokie.

W tym roku nie zorganizujemy naszej regularnej konferencji. Chcemy jednak znaleźć przynajmniej tyle czasu podczas naszego pobytu w Zelovie, ile potrzeba, na zatwierdzenie sprawozdań z naszej działalności i finansów za rok 2002.

Więc na pewno nie zapomnij:

Jak najszybciej zarejestruj się na spotkanie w Zelovie, tj. wypełnij formularz zgłoszeniowy i wyślij go na podany adres. Ponieważ zależy nam na tym, aby jak najwięcej potomków zesłańców wzięło udział w tym wyjątkowym (i prawdopodobnie niepowtarzalnym) spotkaniu, prosimy o poinformowanie o tym znajomych. Nie mamy wszystkich adresów. Nie trzeba wysyłać formularza zgłoszeniowego tylko na naszym formularzu. Wystarczy zapisać wymagane informacje na zwykłej kartce papieru i przesłać ją do Siostry Kubaňovej.

Z dobrymi intencjami i wielką nadzieją przygotujcie się do spotkania w Zelovie zgodnie z przesłanymi informacjami i oczekujcie na dalsze wiadomości.

Jeśli jeszcze tego nie zrobiliście, zamówcie lub kupcie książkę „Běh života českých émigrě v 18. stolí v Berlin" oraz „Pozvání do Silesia" podczas wizyty w Pradze. Oczywiście, obecnie najbardziej poszukiwaną książką będzie „Zelów". Autorką wszystkich oferowanych książek jest siostra Edita Štěříková.

Końcowe wiadomości

Proszę kontynuować pisanie naszego adresu w następujący sposób:

Stowarzyszenie Obywatelskie EXULANT
Jungmannova 9
110 00 Praga 1

Nieustannie zbieramy wspomnienia członków stowarzyszenia, zdjęcia i drzewa genealogiczne. Prosimy o przesyłanie wszelkich istotnych informacji, które Państwo posiadają i mogą dostarczyć, na adres: Mgr. Vlastimil Pospíšil, Kozí 12, 602 00 Brno. Obecnie br. Pospíšil jest odpowiedzialny za opracowanie części księgi kongresowej dotyczącej przepisów z Zelova, lokalnych opowieści itp. Niech więc będzie w czym wybierać!

Jak regularnie przypominamy, warunkiem członkostwa w naszym stowarzyszeniu nie jest osobista „afiliacja" na zesłanie lub powrót. Zapraszamy również sympatyków zainteresowanych naszą działalnością do wstąpienia w nasze szeregi. Aby zarejestrować się jako członek stowarzyszenia, wystarczy przesłać na adres stowarzyszenia imię i nazwisko, datę urodzenia, miejsce zamieszkania, przynależność kościelną (zbór) oraz, jeśli dotyczy, pokrewieństwo z zesłaniem po Białowieży. Cieszymy się z każdego zgłoszenia. Zawsze wysyłamy najnowszy newsletter zarejestrowanym członkom. Tym razem również kilku naszych nowych członków otrzymuje ten newsletter.

Wydawane przez stowarzyszenie obywatelskie Exulant wyłącznie na potrzeby jego członków. Nie na sprzedaż. Adres stowarzyszenia: Jungmannova 9 – Husův dům, 110 00 Praga 1 – Nové Město, Czechy

DIGITAL

Library

EXULANT, zapsaný spolek